

JÓZEF BARAN

STAN MIŁOSNY...
PRZERYWANY

ZAPIŚNIK 1988, 2013–18



ŻYJĘ

Tyle -
wątków pozaczynanych
listów niewystanych
nadgryzionych miłości
porzuconych ścieżek
zetrwanych bandażu
z niezagojonej rany

Jle -
rozżarzonej lawy
wyzruca z siebie
co rano
czynny krater
serca

Żyje -
a właściwie jest to
jeden i ten
sam dzień
napoczynany
za każdym razem
od innej strony
z wiara
że tym razem
wszystko się uda

Wojciech Szewczyk

17 STYCZNIA

[...] Moje trzydzieste drugie urodziny. Wchodzę w wiek Chrystusowy. Jutro zacznę trzydziesty trzeci rok. Przez chwilę myślę o Chrystusie, który gotował się już do największego dzieła. Półtora tysiąca lat po Chrystusie (co ja mówię – około tysiąc dziewięćset lat później) trzydziestolatek poeta Jesienin powiesił się. Temu nie odebrali życia, sam je sobie odebrał. Miał gest, zamknął je z rozmachem wisielca. Wypalił się. Zresztą, inne to były czasy.

Myślę, że ci, którzy zamierzają długo jeszcze żyć po trzydziestym drugim roku życia, a są poetami z natury – mają trudne zadanie. Szaleństwo mieszać z rozsądkiem, marzenie z realizmem – w sposób proporcjonalny, żeby jedno nad drugim nie przeważało... Za dużo szaleństwa – człowiek się wypala. Za dużo rozsądku – kończy się poeta. Spacer po linie, bardzo niebezpieczny. Wybieram jednak ten spacer, a nie wojackowe katapultowanie, które z pozoru wygląda efektowniej, przynajmniej pod piórem krytyków i biografów, ale zatracą o tragiczną łatwiznę.

Kiedyś obudziłem się, zacząłem sobie przypominać życie. I miałem wrażenie, że mając dwadzieścia trzy lata, byłem od siebie obecnego dużo starszy. To, co dawne, jest stare – ja dawniejszy byłem starszy. Im bardziej przybliżam się do siebie obecnego, tym staję się młodszy. To poetyckie wrażenie względności czasu. Ale – w sumie – ja naprawdę wtedy czułem się starszy. Mieszkałem i pracowałem na głębokiej prowincji, czułem, że coś się kończy (praca nauczycielska po paru latach mnie zużyła), a nic w zamian się nie zaczyna.

Wiersz zatytułowany *Mam dwadzieścia pięć lat* nawiązywał do utworu Tadeusza Różewicza *Ocalony*, który zresztą niegdyś analizowałem na maturze w Technikum Górniczym w Wałbrzychu:

MAM DWADZIEŚCIA PIĘĆ LAT

mam dwadzieścia pięć lat
a moje życie zamyka się w siedmiu dniach
jeden z tych siedmiu dni
jest dniem moich urodzin
jeden z tych siedmiu dni
będzie dniem mojej śmierci

żyłem a właściwie spałem
w poniedziałek wtorek środę
czwartek piątek sobotę niedzielę
był to bardzo dyskretny sen
z zachowaniem wszelkich niezbędnych pozorów życia

obudziłem się nagle na widok pięknej lalki
obudziłem się na pogrzebie brata
na biodrach dziewczyny
na własnym weselu

mam dwadzieścia pięć lat
i jeszcze kilkanaście może kilkadziesiąt razy
budziły mnie wstrząsy zgrzyty przenosiny
z jednego łóżka domu do drugiego

obecnie coraz rzadziej się budzę
tutejsze powietrze górskie sprzyja moim snom
prowincja porusza się koło mnie na palcach
a siedem nianiek tygodnia kołysze mnie
i zawodzi wciąż jedną i tę samą kolysankę

Olszyny, 1972

Może już za długo przebywałem w Olszynach i czułem się zużyty? Rozmyślałem za dużo o śmierci, Bogu, przemijaniu. Jak widać, jestem w połowie tylko człowiekiem pióra, w połowie – człowiekiem działania. Ruch, zmiana mnie uzdrawiają. Z tym że ruch nie cały czas, bo to też męczy. Trochę się poruszać, trochę posiedzieć i pomyśleć nad tym ruchem, który mnie poruszał.

No i tak dalej.

Czytałem niedawno świetną powieść Józefa Rotha *Marsz Radetzkiego*. Także *Listy miłosne* Goethego. Jeden z listów był pisany w Twoim Naumburgu do Charlotty von Stein. Datowany na 25 marca 1776 roku.

W kilku listach wzmianka o parku w Weimarze, gdzie byliśmy razem; pamiętam, dął wiatr, było zimno. Jako całość te listy nie są za ciekawe, ale tłumaczenie tego jest dość proste. Przyjaciółki czy kochanki Goethego mieszkaly za blisko poety.

Żeby listy stały się piękne, potrzeba im oddalenia i przestrzeni. Pewność, że to, co się pisze, można równie dobrze powiedzieć danej (drogiej) osobie po przejściu paru ulic czy przejechaniu kilkuset nawet kilometrów (no powiedzmy: pięćdziesięciu albo stu) – przeszkadza w pisaniu. Czyni styl pośpiesznym i zdawkowym. Dzisiaj przestrzenie oczywiście jeszcze bardziej się skurczyły (telefony, pociągi, samoloty, telegramy), toteż sztuka pisania listów podupadła.

Czytałem również niedawno listy angielskiej pisarki Katherine Mansfield. Boże! Ile tam drobiazgów, minut skrętnie zapisanych małą kobiecą rączką – zazdrozczę jej bystrości obserwacji, ale myślę – po co to wszystko, na co to komu, może lepiej uchwycić myśl, zamknąć tysiąc i jeden drobiazg dnia powszedniego w syntezie? Oczywiście przemawia przeze mnie poeta. Prozaikiem, zdaje się, nigdy nie zostanę. No i przemawia przeze mnie współczesny obywatel rozproszkowanego świata, wszystko się sypie, spala, zanim zaistnieje; to nie jest dziewiętnastowieczna spokojnie płynąca rzeka Heraklita. Raczej rwący potok, wodospad współczesności.

Przy czytaniu Rotha czułem, że siedzę w grubym i ciepłym juchtowym bucie-świecie, gdy wokoło szaleje zima. Tak przyjemnie się siedziało,

w stare czasy zapadało (po uszy). Dawno już czytanie powieści nie sprawiło mi tyle przyjemności. Z tym że koniec smutny. Trzeba wychodzić z buta na mróz i widać, że to wszystko było złudą, oszukaństwem. Czytanie wierszy nie jest takim oszustwem – po prostu wskakujesz na chwilę i wyskakujesz z wiersza. Trampolina, woda i znów wychodzisz z basenu...

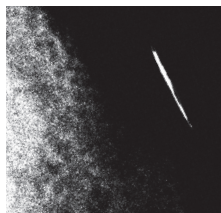
Pisarz polski Wojciech Żukrowski stwierdził, że moje pierwsze tomiki wierszy są, owszem, ładne i „baśniowe”, opowiadają o wiejskiej arkadii dzieciństwa, ale... tu dodawał... ciekawe, co się stanie z tym światem i z talentem Barana, gdy zderzy się on z „dorosłą” rzeczywistością, z chorobami, ze śmiercią najbliższych, z trudnymi momentami życia?... Czy ta subtelna liryka nie pryśnie jak bańka mydlana? Czy zda egzamin literacki? Otóż to pytanie z pozoru zadane ot tak, mimochodem, zadrasnęło moją ambicję i zastanowiło, bo to w gruncie rzeczy pytanie o możliwości poezji i możliwości prozy. W dodatku pytanie to zadaje poecie znany prozaik. Czy poezja... to w końcu oszustwo, złudzenie, nieprawda, siedzenie „we wnętrzu juchtowego buta”, gdzie ciepło i przytulnie, a proza to jedyna prawdziwa prawda, „wychodzenie na mróz”? A może jednak uda mi się do końca moich dni sprostać czasom, świadkując im za pośrednictwem kruchej, pięknej, dmuchawcowej liryki, która okaże się najlepszym materiałem i narzędziem opisu życia. A czemuż by nie?

[z niewysłanego, odnalezionego po latach listu do Esther-Marie Ullmann-Goertz]

1988

KIEDY MAM 41 LAT...

(ODNALEZIONE ZAPISKI Z PRZEDOSTATNIEGO ROKU PRL)



12 MARCA

Od kilku dni kłopoty z żołądkiem i woreczkiem żółciowym. Pokazałem dziś córce Ewie SPATIF (byliśmy na obiedzie). Poszliśmy na *Pechowca* (komedia) do kina „Sztuka”. Kłótnia ze starszą córką Aśką przy pakowaniu rzeczy, bez sensu, bo niepotrzebnie wtrącam się i reaguję nerwowo. Nazywa się to empatią. Łatwo zarażam się uczuciami, emocjami, ba, co najgorsze, złością. Ktoś reaguje emocjonalnie, a ja nie potrafię się tej złości oprzeć, dolewam oliwy do ognia. Wiadomo – co pomaga w liryce, przeszkadza w życiu, przybierając zresztą karykaturalne formy. Na przykład ktoś najbliższy choruje, a ja złoszczę się, że choruje i kicha, bo zaczynam odczuwać te same dolegliwości co on...

Czytam Kochanowskiego (*Fraszki, Pieśni*) i zastanawiam się nad artykułem *Kochanowski – poeta współczesny*. Kochanowski jest mi bliższy od romantycznych zdechlorów i frustratów, bo jest pełnokrwisty, ludzki. Ma plebejskie poczucie humoru, rozgrzesza z ludzkich słabości. Coś tam zapewne skrobnę na ten zastępczy temat do „Wieści”... Zastępczy, bo wierszy nie piszę już ponad dwa miesiące. Lechoń uczył się pisania jak chodzenia. Może należy się codziennie nakręcać, w przeciwnym razie zanika potrzeba pisania? Mnie, dziennikarzowi na etacie – na szczęście i nieszczęście – to nie grozi. Na nieszczęście, bo pisaniem tekstów dziennikarskich można oszukiwać głód pisania. Czytam bez większego zapału *Ja, Michał z Montaigne* Józefa Hena. Zbyt erudycyjnie kompilacyjne. Za tydzień kolejne (czterdzieste pierwsze już) imieniny, na które zaprosiłem Adama Ziemanina, Bogusia Żurakowskiego, Hanke Grechutę-Różycką oraz nowych gości w tym zestawie imieninowym – Kaniów. Przeczytałem *Notatnik* Anny Kamińskiej,

z którą korespondowałem, a nawet byłem u niej w domu. Dziwię się jej niesłychanej płodności poetyckiej. Po dziesięć wierszy na dzień. No tak, ale świetnie zaczęła pisać dopiero po śmierci męża poety, Jana Śpiewaka (chyba przytłaczał ją za życia). A wcześniej ta płodność literacka zaowocowała kilkunastoma dość średnimi albo przeciętnymi literackimi produktami.

[szkic wiersza]

ROZPACZ

rozpatrz rozpacz

a może znajdzie się wyjście

każdy ma takie błędne koło

na jakie zasłużył

błędne koło czasu zaciska się pętlą na szyi

czasem rozluźnia rozszerza

tak że staje się niezauważalne

i pozoruje wolność

13 MARCA

Jednak zapaliłem się do książki Hena i przeczytałem ją od końca do środka i od środka do początku. Michał z Montaigne, którego *Próby* znów próbowałem na języku, jakże mi bliski! Podoba mi się, że pisze księgę o sobie i że nie chce oddalać się od siebie, by udawać kogoś innego, niż jest. Mówi, że nie ma istnień ważniejszych i nieważnych, małych i dużych. W łańcuchu istnień wróbel jest równie potrzebny i ważny jak orzeł. Biografie pozor- nie pospolite też mogą być doskonałym materiałem dla filozofa. Mówi: „Przedstawiam tu życie liche i bez blasku; wszystko jedno, można tak samo nawiązać filozofię do życia pospolitego i ustronnego, jak do najbogatszego treścią. Każdy człowiek nosi w sobie całkowitą postać ludzkiego stanu”.

„Zazwyczaj autorowie udzielają się publiczności jakąś osobną i szczególną cechą; ja pierwszy pono piszę całą swą istotą, jako Michał Montaigne, nie jako gramatyk albo poeta, albo uczonego w prawie”.

z którą korespondowałem, a nawet byłem u niej w domu. Dziwię się jej niesłychanej płodności poetyckiej. Po dziesięć wierszy na dzień. No tak, ale świetnie zaczęła pisać dopiero po śmierci męża poety, Jana Śpiewaka (chyba przytłaczał ją za życia). A wcześniej ta płodność literacka zaowocowała kilkunastoma dość średnimi albo przeciętnymi literackimi produktami.

[szkic wiersza]

ROZPACZ

rozpatrz rozpacz

a może znajdzie się wyjście

każdy ma takie błędne koło

na jakie zasłużył

błędne koło czasu zaciska się pętlą na szyi

czasem rozluźnia rozszerza

tak że staje się niezauważalne

i pozoruje wolność

13 MARCA

Jednak zapaliłem się do książki Hena i przeczytałem ją od końca do środka i od środka do początku. Michał z Montaigne, którego *Próby* znów próbowałem na języku, jakże mi bliski! Podoba mi się, że pisze księgę o sobie i że nie chce oddalać się od siebie, by udawać kogoś innego, niż jest. Mówi, że nie ma istnień ważniejszych i nieważnych, małych i dużych. W łańcuchu istnień wróbel jest równie potrzebny i ważny jak orzeł. Biografie pozor- nie pospolite też mogą być doskonałym materiałem dla filozofa. Mówi: „Przedstawiam tu życie liche i bez blasku; wszystko jedno, można tak samo nawiązać filozofię do życia pospolitego i ustronnego, jak do najbogatszego treścią. Każdy człowiek nosi w sobie całkowitą postać ludzkiego stanu”.

„Zazwyczaj autorowie udzielają się publiczności jakąś osobną i szczególną cechą; ja pierwszy pono piszę całą swą istotą, jako Michał Montaigne, nie jako gramatyk albo poeta, albo uczonego w prawie”.